

GAZETA

10 GR. DZIEN DOBRY! BIALOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

EXPOSE
Min. Zaleskiego

Minister Spraw Zagranicznych p. August Zaleski stanie w sobotę dn. 10 b. m. przed komisją spraw zagranicznych Sejmu i wygłosi wielkie expose o aktualnych zagadnieniach polityki międzynarodowej i polskiej polityce zagranicznej w związku z nadchodzącą Sesją Rady Ligi Narodów w Genewie.

Sejm śląski
rozpoczyna prace

KATOWICE, 7. 1. — Ferje świąteczne sejmiku śląskiego kończą się w bieżącym tygodniu.

W najbliższy czwartek odbędzie się pierwsze po świętach posiedzenie komisji budżetowej sejmiku śląskiego.

W pierwszych dniach przyszłego tygodnia odbędzie się już plenarne posiedzenie sejmiku śląskiego.

Policjant zabójcą
Pijackie wiwaty

RÓWNE, 7. 1. — tel. wł. — Posterunkowy P. P. w Równem Jan Horoszkiewicz jechał onegdaj w towarzystwie kilku gajowych lasu Lubomirskich w odwiedziny do swojej matki.

W pewnej chwili pijany Horoszkiewicz zaczął strzelać z rewolweru na wiwat.

Skutki tej radosnej strzelaniny były fatalne, jedna z kul bowiem ugodziła przypadkowo gajowego Michała Pulewiaka, który padł trupem na miejscu.

Posterunkowego aresztowano.

Kara śmierci
za pożar wsi

MINSK, 7. 1. — Trybunał rewolucyjny rozpatrywał sprawę braci Piotra i Denisa Morozewiczów, oskarżonych o podpalenie kolektywizowanych gospodarstw.

Pastwą płomieni padło 16 zagrod. Straty obliczono na przeszło 60.000 zł.

Sąd skazał Piotra Morozewicza na karę śmierci, Denisa na 10 lat katorgi.

Na rozprawie nie było świadków, sąd oparł się jedynie na dowodach, dostarczonych przez G. P. U.

Trzęsienie ziemi

RZYM, 7. 1. — Na terenie niedawno nawiedzonym przez trzęsienie ziemi w Irpinji i w Melfi zarejestrowano ostatnio szereg powtarzających się nowych wstrząsów.

Do walki z drożyzną
Walne narady rządu

Dowiadujemy się, że w nadchodzący piątek, dn. 9 b. m. odbędzie się doniosłe posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów.

Z szeregu ważnych spraw,

znajdujących się na porządku dziennym, wybijała się na pierwszy plan: wielki program gospodarczo-inwestycyjny rządu oraz program walki z drożyzną wyrobów przemysłowych.

Schwyłanie szpiegów
Wysłannicy Moskwy w rękach K.C.P.

GRODNO, 7. 1. — Patrol K. O. P. zatrzymał wczoraj samochód, wiozący dwóch osobników, którzy podali się za kupców.

W czasie rewizji osobistej, znaleziono u jednego z nich, ukryte

pod podszewką płaszcza cenne materiały szpiegowskie.

Obu przewieziono do Grodna i oddano do dyspozycji władz sądowych.

DOM DUCHÓW
Zdobycie kwatery
groźnej szajki bandyckiej

RYGA, 7. 1. — Z Kowna donoszą, że stolica Litwy przeżyła z wtorku na środę

niesamowita noc,

Przy ul. Wolności, głównej arterii miasta, mieszczącej szereg budynków rządowych, reprezentacyjnych i t. p. znajduje się niewielki

dwupiętrowy dom,

należący do niejakiego Witolda Krymajtisa.

Przed dwoma tygodniami władze policyjne w drodze rekwizycji wynajęły całe pierwsze piętro domu Krymajtisa i zainstalowały tam biura komisariatu policji.

Nie urzędowano tak jednak długo — już po trzech dniach

biura zostały zwiniete

i przeniesione gdzieś indziej. Równocześnie po mieście gruchnęła sensacyjna wiadomość, że w domu Krymajtisa straszy i że policjanci oraz urzędnicy pouciekali poprostu stamtąd, gdyż na własne oczy widzieli

białe postacie duchów, włóczące się po wszystkich korytarzach w porze wieczornej i nocnej.

Przez dwa tygodnie o niczym innym nie mówiono w Kownie, jak o tajemniczych duchach.

Cały sztab agentów zaczął obserwować dom z duchami, aż wreszcie we wtorek wieczorem zaczęły się dziać na ul. Wolności dziwne rzeczy. Zajęły trzy auta ciężarowe z policjantami, ustawiono na ulicy nawprost do mu

sześć karabinów maszynowych i w pewnej chwili ruszono do ataku na martwy dom.

I teraz stała się rzecz najdziwniejsza: z domu, w którym miały przebywać duchy, posypały się

gęste strzały karabinowe.

Rozpoczęła się formalna bitwa. Wśród policjantów padło czterech rannych i jeden zabity.

Po dwudziestu minutach poli-

POLSKI pilot
na samolocie
Amy JOHNSON

O g. 11-ej przed południem na lotnisku Warszawskim wylądował pilot, p. Tadeusz Karpiński, na samolocie Amy Johnson. Przeprowadził go szczęśliwie Krasnosielca.

P. Karpiński miał drogę bardzo złą. Była dość gęsta mgła, przy czym w drodze spotkała go śnieżycyca.

Na zaproszenie ambasady angielskiej przyjeżdża do Warszawy ks. proboszcz Serejko z Krasnosielca, u którego gościła miss Johnson.

W PĘTACH ŻADZY ZŁOTA

Na str. 6-ej

Streszczenie początku na str. 2.

cja zdobyła szturmem tajemniczy dom i zastała w nim 18 rozpaczliwie broniących się ludzi, przebranych w białe, powłóczyły się szaty.

Okazało się, że w „domu duchów” mieściła się

kwatery groźnej szajki bandyckiej,

hershtem której był właśnie Krymajtisa, a która dokonywała od dwóch lat krwawe napady rabunkowe.

Bandydzi

w urzędzie pocztowym

BYDGOSZCZ, 7. 1. — tel. wł. Nocy dzisiejszej nieznaną sprawcy włamali się do urzędu pocztowego w Wyrzysku, gdzie porozbijali wszystkie biurka i szafy, wypróżniając je całkowicie.

Dotychczas nie ustalono sumy zrabowanych pieniędzy.

Śmierć 3 osób
w płonącej benzynie

LONDYN, 7. 1. — Wskutek zderzenia pociągów kolejowych na jednej z podmiejskich stacji londyńskich nastąpił wybuch dwóch cystern wypełnionych benzyną.

W płomieniach zginęły trzy osoby.

Z nożem rzeźnickim
na własne życie

GDYNIA, 7. 1. — Zamieszkały w Gdyni Oktawian Krawczyński rzeźnickim nożem zadał sobie kilka głębokich ran w brzuch i płuca.

Sąsiedzi odwieźli Krawczyńskiego do szpitala, gdzie poddał się samobójczej natychmiastowej operacji.

Stan jego jest groźny.

SPISEK BIAŁORUSKI CZTERECH POSŁÓW przed sądem

WILNO, 7.1. — W sądzie okręgowym rozpoczął wczoraj proces przeciw b. posłom sejmowym Józefowi Gawrylikowi, Ignacemu Dworczaninowi, Pawłowi Kryńczykowi i Flogantowi Wołyńcowi, kierownikom białoruskiego klubu robotniczego.

Akt oskarżenia obejmuje 130 stron maszynowego pisma. Oskarżenia odpowiadają z art.

Paryż w kirach Pogrzeb Marsz. Joffre'a

PARYŻ, 7.1. — Od godziny 7-ej rano olbrzymie tłumy publiczności gromadziły się na ulicach, które miał przechodzić orszak żałobny Marszałka Joffre'a. Miasto spowite jest ki-

rem. Nabożeństwo w katedrze Notre Dame odbyło się w pełnej wzruszenia, podniosłej ciszy, po czym orszak żałobny wyruszył do Domu Inwalidów, gdzie nad trumną wygłosił przemówienie bliski przyjaciel zmarłego, minister Barthou.

VENIZELOS w Rzymie

RZYM, 7.1. — Przybył tu dziś premier grecki Venizelos, powitany na dworcu przez ministra Spraw Zagranicznych Grandiego, podsekretarza stanu Giunta i Pani.

Abonenci z pod znaku H i K już w niedziele kręcą

Już w nadchodzącą sobotę 10 b. m. zakończy się długotrwała serja przelączania do centra-

Przez Atlantyk

CAMPTON ROADS, 7.1. — Monoplan „Tradwind” odleciał stąd dziś rano, podejmując na nowo próbę dokonania lotu transatlantyckiego do Paryża.

Polscy rybacy w Norwegii

W pierwszych dniach b. m. z Gdyni, Helu i Jastarni wyjechało do Norwegii kilkunastu rybaków, którzy zostali tam wysłani przez Morski Instytut Rybacki dla przeszkolenia w sposobach połowu dorsza.

GIELDA

Dolar 8.99.
Dolarówka 5% 47 — 49.
Dolarówka 6% 67 — 69.
Bank Polski 158.50.

102, t. i. za zawiązanie spisku komunistycznego.

Akt oskarżenia przedstawia działalność spisku w ciągu 2 lat i na mocy dokumentów udawadnia sze roka

działalność komunistyczną klubu w Sejmie i w kraju.

W czasie rewizji u oskarżonych znaleziono bardzo obfity materiał w postaci setek broszur i wydawnictw komunistycznych.

Klub ponosił ogromne wydatki na rozległą akcję wydawniczą, sięgającą

milionów egzemplarzy nielegalnie wydawanych pism i ulotek. Wydatki te znacznie przewyższają kwotę dyjet, pobieranych w Sejmie przez wymienionych posłów.

Akt oskarżenia ustala następnie, iż wszystkie prace prowadzone przez Klub, spowodowane były wyraźnym

nakazem ze strony partii komunistycznej.

Klub m. in. prowadził energiczną akcję antywojenną, mającą właściwie na celu

podważenie obrony Państwa. Nawoływano do świętowania rocznicy bolszewickiej, a w wydawnictwach

wychwalano Sowjety

i wszelkie instytucje bolszewickie. Wreszcie w czasie rewizji u oskarżonych, znaleziono u każdego po dwa rewolwery z zapasem naboju do 200 sztuk.

Francja zaciąga się dymem polskich papierosów

Sprzedż pierwszego próbnego transportu papierosów w ilości około miliona sztuk, wyslanego przez Monopol Tytoniowy do Francji w grudniu, powiodła się znakomicie.

Papierosy zostały wprost rozchwytywane w ciągu kilku dni za ledwie.

Monopol Tytoniowy wysłał dwa dalsze transporty.

W ciągu miesiąca zbyt na-

Wyprawa na ducha Streszczenie porządku powieści ze str. 6-ej

Do mieszkania posła S. w Warszawie dokonano włamania na tle politycznym — taką wiadomość otrzymuje policja.

Ot czegoż jednak dobry reporter: Rafał Królik z „Kurjera” ustala że to kochanek pani posłowej zakrada się do jej buduaru przez okno. Wkrótce

potem wchodzi jednak w przykry przygodę, wskutek czego traci posadę w „Kurjerze”.

Szafarac zajęcia odwiedza prywatnego detektywa Baltazara Szafrana, a nie zastawszy go w domu, czeka w gabinecie na powrót polskiego Szerloka Holmesa.

Nagle w gabinecie rozlega się dzwonek telefonu Królik łapie słuchawkę. Mówi poseł S.: „Chcę, żeby Szafran zajął się „afarą z włamaniem” i wyswieceniem w niej roli Królika. Użył sobie wtedy dowoli i nawymyślał posłowi od rogaczy.

Swiadkiem tej sceny jest p. Ewa Turno, która jest przekonana, że jego-ność, który wszedł i usiadł przy biurku jest właśnie sławnym detektywem. Ohajając się powrotu Szafrana, Królik zaprasza Ewę na rozmowę do „klatki”. Młoda kobieta prosi „detektywa” o zdemaskowanie ducha, który straszył w jej majątku Bory w Małopolsce Wschodniej.

CZYTAJCI CYRULKA WARSZAWSKIEJ

Mordercy przodownika stanęli przed sądem

KATOWICE, 7.1. — Dziś rano rozpoczęła się w Rybniku rozprawa przeciw sprawcom mordu, dokonanego w przeddzień wyborów, dnia 22 listopada, w Golasowicach na osobie przodownika Sznacki.

Na ławie oskarżonych zasiadli Jan Kubła, Józef Batut, Adolf Jerzy, Wilhelm Brzeżek, Jan Kochel, Jan Waclawik, Oskar Szymik i Kurt Szymik.

Wszyscy oskarżeni są ewangelikami i pochodzą z Golasowic i okolicy.

Obrońca ze względów formal-

nych wniósł o odroczenie procesu.

Sąd wniosek obrońcy odrzucił.

Rozprawa trwa.

Przepowiednie na dziś

Wczesny ranek nie nadaje się do załatwiania spraw, zwłaszcza, związanych z finansami.

Potem, aż do 4 po południu ten dencja niejednolita.

Dopiero koło 7-ej wieczorem ustala się dobra passa.

Naogół dzień nieprzychylny.

Sowieckie zamówienia w Polsce

Jak się dowiadujemy, Sowpoltorg w ciągu bieżącego miesiąca ma zakupić w Polsce około 2.000 tonn cynku, wartości 1.250.000 zł.

Jednocześnie Sowpoltorg prowadzi rokowania z kilkoma poważniejszymi fabrykami o dostawę obrabiarek i tokarek dla metali na sumę przeszło 150 tysięcy dolarów.

szych wyrobów tytoniowych we Francji wyniósł około 3 milionów sztuk.

Walka o Operę 400 osób bez chleba

Związek pracowników samorządowych miasta Warszawy zamierza zwołać ogólną konferencję w celu omówienia sposobów obrony zagrożonego istnienia Opery warszawskiej.

Jak wiadomo budżet Warszawy przewiduje utrzymanie Opery jedynie do 1 września 1931 roku. Zamknięcie Opery pociągnęłoby za sobą redukcję około 400 osób.

Stado włoskich ptaków osadło w Brazylii

PORT NATAL (Brazylja), 7.1. Ludność miejscowa przyjęła przybyłych lotników włoskich żywiłowia owacją.

Lotnicy, w czasie lotu transatlantyckiego napotkali na niskie chmury i deszcz. Jeden z 12-tu samolotów zmuszony był do lądowania niebawem po wyruszeniu, inny musiał osiąść na morzu w pobliżu skał wyspy St. Paul i został zabrany przez włoski krażownik.

Lotnicy nie spodziewają się, by mogli wyruszyć w dalszą podróż przed upływem 3-ch dni.

Żałoba w Londynie

LODNYN, 7.1. — Żałoba na dworze królewskim z powodu śmierci najstarszej siostry króla Luizy Wiktorji będzie trwała 6 tygodni.

Dziś lekki mróz i pogodnie

P. I. M. prorokuje na dzisiaj dość pogodny dzień: zachmurzenie trwać ma jeszcze na wschodzie, gdzie możliwe są drobne opady śnieżne, pod wieczór i tam jednak nastąpi przejaśnienie. Nocą mróz będzie silniejszy — w dzień leciutki. Słowem pogoda wcale dobra.

Anioł pokoju Mussoliniego uzbrojony od stóp do głów

Nowooczna mowa dyktatora zakazana we Włoszech

Jak wiadomo z depesz, na sam Nowy Rok Mussolini zaskoczył świat swojego rodzaju pokojową manifestacją, wygłaszając przez radio po angielsku mowę do publiczności amerykańskiej. Dowiadujemy się dopiero obecnie, że ta pokojowa mowa,

przeznaczona dla Amerykanów i dla całego świata, dziwnym zbiegiem okoliczności została zakazana przez rząd faszystowski w samych Włoszech, gdzie dziennikom nie pozwolono na jej opublikowanie.

Niewiadomo także, a raczej za

pomniano, że od czasu wojny, a względnie od czasu nastania rządów faszystowskich we Włoszech, Francja zredukowała swoje zbrojenia o 50 proc., a równocześnie Włochy powiększyły swoje zbrojenia i to tylko w granicach sił, które są gotowe w każdej chwili do ataku, o 33 proc. I że budżety wojskowe Włoch wzrosły w tym czasie o 30 proc., co do armii lądowej, o 70 proc. w lotnictwie, a o 15 proc. we flocie.

Razem więc wszystkich sił zbrojnych, będących do rozporządzenia

od pierwszej chwili wojny, jest 361 tysięcy.

A oto dalsze przygotowane zastępy zbrojne Włoch:

1) 350 tysięcy ludzi dobrowolnej milicji faszystowskiej, biorącej stały udział w manewrach i ćwiczonej specjalnie do niespodziewanych ataków.

2) Ogromna rezerwa Włoch, mająca wyćwiczenie bojowe stanowi wychowanie wojskowe młodzieży, udzielane milionowi dzieci i młodzieńców w wieku od lat 10 do lat 21.

W takich warunkach Mussolinemu łatwo było odgrywać rolę anioła pokoju i wzywać innych do rozbrojenia.

Klejnoty rosyjskiej tancerki powodem tragedji

Historia z życia emigracji rosyjskiej

Za czasów carskiej Rosji czarowała swymi wdziękami, sztuką i urodą. Była primabaleriną w petersburskim balecie.

Tańczyła często na dworze, obsypywano ją zaszczytami i klejnotami.

Wszystko jednak minęło. Carska Rosja, balet, dwór i Petersburg.

Minęła też młodość. Na berlińskim bruku wylądowała starzejąca się kobieta o przygasłych oczach i żółtawej cerze. Jedno jej tylko zostało ze świetnej przeszłości:

Klejnoty.

Strzegła ich, jak oka w głowie, a mimo to...

Mimo to pewnego dnia w berlińskim przydzium policji zjawiała się owa tancerka i złożyła oświadczenie, iż

klejnoty zniknęły w sposób niewytłumaczony i że sprawcą kradzieży jest prawdopodobnie rodak jej, pan R.

Policja zarządziła konfrontację tancerki z podejrzanym o kradzież emigrantem.

W oznaczonym dniu, o oznaczonej godzinie zjawił się pan R. w przydzium policji i zasiadł w poczekalni.

Urzednicy kreślił się tam i na powrót, telefon dzwonił bez przerwy. Rosjanin czekał.

Nagle do przedpokoju wszedł jeden z urzedników i zwrócił się do przechodzącego kolegi ze słowami:

— Czy wiesz, że ten Rosjanin, którego zawezwaliśmy w celu konfrontacji, ten R., jest poszukiwany przez jedno z państw ościennych pod zarzutem zdrady stanu?

Jeśli Niemcy go wydadzą, czeka go kara śmierci.

W godzinę potem przyszła kolej przesłuchania pana R. Ale w poczekalni już go nie było.

Niewolnictwo hańba XX wieku

WASZYNGTON, 7. I. — Sekretarz stanu Stimson wystosował do rządu republiki Liberyjskiej pismo, domagające się zniesienia handlu niewolnikami w tym kraju.

Zdenerwowana tancerka ocze kiwała go w gabinecie komisarza.

Nagle zadzwonił telefon.

Jakiś głos męski spytał o tancerkę.

— To do, pani — powiedział komisarz.

Ze zdumieniem podeszła do telefonu, ale już po chwili z przerażeniem krzykiem rzuciła słuchawkę.

Płacząc, powiedziała, że to telefonował p. R., błagał ją o przebaczenie i w tej samej chwili odebrał sobie wystrzałem życie.

Udano się natychmiast do jego mieszkania. Leżał martwy. Obok niego kartka:

„To ja ukradłem klejnoty“.

500 Polaków w więzieniach francuskich

przeważnie za przestępstwa kryminalne

W chwili obecnej — według statystyki polskiej opieki nad więźniami zagranicą — w francuskich więzieniach przebywa około 500 Polaków.

W stosunku do całej emigracji, liczącej tutaj około 700.000 osób, cyfra 500 więźniów jest bardzo niską.

Większość z pośród odsiadujących więzienie, została skazana za drobne kradzieże i przekroczenia natury administracyjnej.

Jest jednak kilkudziesięciu więźniów, odbywających długoterminowe kary za przestępstwa poważniejsze.

Zakon katolicki pod groźbą kłatwy

Spór Maltańczyków

z Rycerzami Grobu Pańskiego

W Watykanie obecnie robi wrażenie fakt, że jeden z zakonów, mianowicie Zakon Rycerzy Maltańskich znalazł się w sytuacji, która mu grozi kłatwą.

Jest to mianowicie konsekwencja sporu, który się toczy od lat 25-ciu pomiędzy tym zakonem, a zakonem Grobu Pańskiego.

Papież Pius X bowiem nadal temu drugiemu zakonowi przywilej królewski brania udziału w na bożeństwach papieskich w pełnym uniformie. Ten przywilej dotychczas posiadali tylko Rycerze Maltańscy, którzy byli ongi panującymi w swoim własnym niepodległym państwie.

Już ten fakt odznaczenia Rycerzy Grobu Pańskiego wywołał niezadowolone Maltańczyków. Ale to niezadowolenie rosło z biegiem czasu, kiedy ich rywale zaczęli coraz bardziej naśladować mundur Rycerzy Maltańskich i przybierać tytuły, jakich oni odwiecznie używali.

W ostatnich czasach sprawa zaszła tak daleko, że Rycerze Maltańscy wystosowali list otwarty do Rycerzy Grobu Pańskiego, w którym ich wezwali, ażeby zaprzestali dotychczasowych swoich praktyk, gdyż inaczej Rycerze Maltańscy wytoczą im proces o plagiat przed sądami zwykłymi.

Owóż wedle praw kanonicznych zakon może procesować się tylko przed sądem kardynałskim z innym zakonem, a jeśliby przekroczył to prawo grozi mu wielką kłatwą. Chcąc więc uniknąć tej drastycznej sytuacji, Papież Pius X ofiarował się za pośrednika pomiędzy powaśnionymi zakonami, a wobec tego Maltańczycy otworzyli swój list otwarty.

Tuzin jaj na szyi ministra dominjów

Z Londynu donoszą, że w angielskim ministerstwie dominjów odbyła się ciekawa ceremonia udekorowania przez delegację studentów i studentów południowo-afrykańskich ministra dominjów Thomasa orderem „południowo-afrykańskiego jajka“.

Przywódca delegacji zawiesił na szyi ministra tuzin jajek, połączonych między sobą czerwonym sznurem, ze słowami: „Orderem tym odznacza się osoby, które przyczyniają się do rozkwitu Imperjum. Pańskie zasługi wo-

bec Imperjum są takie, że „order południowo-afrykańskiego jajka“ uchwalili wybrać pana na swego kawalera“.

W odpowiedzi p. Thomas wygłosił żartobliwą mowę, ciagle uważając przytem, by przez nieostrożny ruch jajka na jego piersi nie zbiły się. Delegacja wyraziła swój żal, że z powodu niezależnych od niej okoliczności musiała zastąpić tym razem jajka strusie, przewidziane przez statut orderu jajami kurzemi.

"Hr. Zeppelin" na uwięzi



Olbrym powietrzny w swym porcie macierzystym w Friedrichshofen.

I ładna i zgrabna



Każdy przyznać musi, że ta urocza tancerka zachwyca wzrok swą figurą i piękną twarzą.

Nasz praprapradziadek



Jeśli wierzyć wielkiemu Darwinowi, twórcy teorii pochodzenia człowieka od małpy, wyglądało tak owó „pokrewieństwo” — wcale nie pociągające!...

OD MAŁEGO.

— Ja ci powiadam, Fabjan, żebyś biurowych ołówków i stałówek do domu nie zabierał.
— No... a pan pryncypał sam się chwali przed nami, że od małego zaczynał.

**Raj dla chłopców
A gdyby tak u nas
urządzić taką wystawę?...**

Jedno z pism londyńskich zorganizowało wystawę, przeznaczoną specjalnie dla młodzieży szkolnej w wieku od 10 do 16 lat. Wystawa ta, w której otwarciu będzie uczestniczył sam Lord Mer (Prezydent Miasta) Londynu, będzie prawdziwym

rajem dla chłopców,

którzy ujrzą na niej wszystko, co rozpała wyobraźnię dzisiejszej młodzieży szkolnej.

Między innymi osobliwościami będzie tam największy na świecie model kolei żelaznej, z 720 yardami toru i automatyczną sygnalizacją.

Wielką osobliwością będzie przyrząd, umożliwiający podslu-

chiwanie różnych szmerów, nie dosłyszalnych dla ludzkiego ucha. Chłopcy zatem będą mogli słyszeć dosłownie,

„jak trawa rośnie”.

Zwiedzający wystawę będą się mogli porozumiewać telefonicznie ze statkiem odbywającym drogę z Europy do Ameryki, oraz latać samodzielnie w awionetce, doznając wszystkich wrażeń lotnika, i to w zupełnym bezpieczeństwie, nie opuszczając wcale ziemi.

Cała młodzież Londynu oczekuje otwarcia tej niezwyklej wystawy z największą niecierpliwością. Będzie ona nie tylko zajmująca, ale także bardzo pouczająca.

Gdwbv tak u nas



można było w styczniu wybrać się na plażę i zanurzyć bodaj w falach Wisły — jak to robią szczęśliwi mieszkańcy słonecznej Kalifornii nad brzegami oceanu.

PYTANIE.

— Na co ma policjant konny przede wszystkim uważać?
— Aby z konia nie spadł.

U ADWOKATA

— Jakże tam, mecenasie, moja sprawa?
— Bardzo dobrze; w pierwszej instancji przegrana, daj pan pieniądze na apelację.
— A jeżeli znów przegramy?
— To dasz pan pieniądze na kasację.

PATRZCIE PANSTWO

— Wiesz pan, panie Kacisz, moi przodkowie sięgają pochodzeniem jeszcze potopu.
— Ny, co jest, moi byli jeszcze przed potopem.
— Więc ci z arki Noego?
— Fi... umi mięk swój własny okręt.

Zachwyt



„szczyry, radosny zachwyty maluje się w oczach tej pięknej blondynki...”

Która z pań



nie przyzna, że Gertie Messinger, gwiazda filmu amerykańskiego wygląda zachwycająco w tej pięknej pidżamie.

ANEGDOTY I KAWAŁY

PIĘKNEM ZA NADOBNE!

Józio Głupiecki, nie zastawszy swego znajomego w domu, napisał na drzwiach mieszkania: „Osieł”.

Nazajutrz, spotkawszy go, zapytał:

— Czy wiesz, że byłem wczoraj u ciebie?

— Wiem, wiem — odpowiedział zapytany — wszakże zostawiłeś mi swój bilet wizytowy.

Mała Zosia, wróciwszy ze szkoły, przychodzi do tatusia i powiada:

— Pan nauczyciel mówił nam dziś w szkole, że człowiek ma w głowie mózg. Ale stryj Tadeusz nie ma mózgu, tylko wate...

Ojciec: A to czemu?
Zosia: Bo mu już uszarni wyłazi.

NIE ZROZUMIAŁA

Mąż: Wiesz co, zaasekurowałem się na życie, oto polisę.

Zona: Co? numer 624-728?
No, to będziesz długo czekał, zanim na ciebie koleś przyjdzie.

CO INNEGO.

— Mój drogi, czy nie zechciałbyś mi pożyczyć 20 złotych?

— Owszem; chciałbym, ale nie mogę.

— To możebyś mógł... dziecięć?

— Wiesz, to znowu co innego: mógłbym, ale nie chcę.

Nawarzył sobie biwa...



Sympatyczny grubasek, wracając z „humpki”, miał jakąś poważną „przygodę”, która skończyła się dlań całkiem boleśnie.

Ciężkie nastaly czasy dla duchów zmarłych

W Chinach od niepamiętnych czasów panował zwyczaj składania w dniu noworocznym ofiar duchom przodków.

Na specjalnie do tego przeznaczonych ołtarzach ofiarowywano na całopalenie papierowe pieniądze, żywność, odzież, a nawet zwierzęta domowe, jak konie i psy. Zmarli, posiadający na ziemi zamożną rodzinę, opływali we wszystko i życie w „chińskim raju” obfitowało dla nich we wszelakie przyjemności.

Przyszły jednak inne czasy, czasy niewiary i obojętności na potrzeby duchów, przebywających w zaświatach. Zaczęto

wprowadzać różne bezbożne reformy, jak obcinanie warkoczy i t. p.

Jedną z takich reform zainicjował obecnie rząd nankijski. Zakazał mianowicie spalania w dniu noworocznym symbolicznych papierów, które oddawna już zajęły miejsce rzeczywistych ofiar, składanych przodkom.

Nawet na duchy zmarłych przyszły ciężkie czasy.

DUŻO DOSTAŁ

— Co ci dała babcia, jak jej na imieniny powinszowałeś?

— Co mi dała? Łapę do pocałowania...

ANTONI MARCZYŃSKI

W PĘTACH ŻĄDZY ZŁOTA

8, Dzieje życia powojennych ludzi

— Niby... naftę?

— Nafta jest już przetworem, fabryka-
lem, podobnie jak benzyna, albo...

— Ależ wiem, wiem doskonale, — obra-
ził się. — Chemia jest moją ulubioną roz-
rywką w rzadkich chwilach odpoczynku
w mym zawodzie. — dodał, kłamiąc już
całkiem automatycznie, jakby z przyzwycz-
czenia. — A czy to jest naprawdę pewne
z tą naftą... to jest ropa?

— Najzupełniej... Dość powiedzieć, że
moimi najbliższymi sąsiadami są „Polish
Petroleum Company”, a z drugiej strony
Mateusz Rójek.

— Ten polski król naftowy? No proszę.
Myślałem, że tego przedsiębiorstwa znaj-
dą się w Drohobyczu, lub Borysławiu.

— Oba te miasta leżą sporo na wschód
od Borów i po prawym brzegu Dnie-
stru, — wyjaśniła. — Ale wracam do naszej
historji... Otóż Rójek, opętawszy całkowi-
cie mego stryja Augusta, właściciela są-
siedniego majątku Rozłaka, zamierzał zko-
lei opanować Bory i pozyskał nawet zgo-
dę stryja, będącego moim opiekunem. Na
szczęście jednak Sad Powiatowy, jako wła-
dza nadopiekuńcza, odrzucił propozycję za-
równo Rójka, jak i Rogersa, dyrektora „P.
P. C.” i nie przystał ani na sprzedaż Bo-
rów, ani na wydzierżawienie ich wstret-
nym naciarzem.

— Z tego widzę, że pani jest jeszcze ma-
łoletnia. Nie omyliłem się tedy, szacując
panią na 18 wiosenek. — wtrącił Rafał, nie
podnosząc oczu od notesu, w którym kre-
ślił coś zawzięcie.

Ewa Turno uśmiechnęła się, jak na bia-
łogłowe przystało.

— Pochlebca z mistrza, — rzekła, gro-
żąc mu śniadym paluszkim. — Niestety
jestem grubo starsza, a interes mych Bo-
rów wymaga, bym wobec ich przyszłego
zbawcy nie taila niczego, nawet własnej
metryki... Otóż skończyłam już w zimie
20 lat, czyli za pół roku osiągnę ustawową
pełnoletność... I, jak przypuszczam, w zwi-
zku z tem właśnie, przypuszczono do mnie
atak generalny. Od zimy nagabują mnie
nieustannie różni pośrednicy, agenci Rójka,
Rogersa, oraz innych naciarzy, licytują się
wzajemnie, przyrzekają złote góry, byłem
tylko podpisała jedna z przedkładanych mi
świadczeń, czyli zobowiązań, i związała so-
bie ręce...

— A pani cóż na to?

— Wyrzucam wszystkich za drzwi, ani
im się wygadać nie pozwolę. Jednego
z nich, niejakiego Saula Immerglacka, omal
szpicruta nie przeciągnęłam, tak się zach-
ował bezczelnie. Odszedł z pogrózka: „Ude-
rzy pani jeszcze w nokore, panno Turno,
ale wtedy my ani pół dzisiejszej ceny nie
damy”!

— Kogo reprezentował ów wojowniczy
Saul?

— Ach, nie wiem nawet. Zapomniałam
spytać, taka byłam zdenerwowana.

— Kiedy to było mniej więcej? Jak da-
wno temu?

— O, dość dawno! Jakos przed Bożem
Narodzeniem, na kilka dni przed mym wy-
jazdem z Krakowa do Borów... Bo trze-
ba panu wiedzieć, mistrzu, że studiuję
w Krakowie agronomję, i jeśli się nie zette

przy ostatnich egzaminach, to będę w przy-
szłym roku gotowa z „buda”, poczem za-
cznę wreszcie sama gospodarować w Bo-
rach. Sama! Bez idiotycznej kurateli
Priwima...

— Któż to zacz ten Priwim? — spytał
Rafał, notując sobie nowe nazwisko. Po-
myślał też jednocześnie, że zastęp osób
działających zwiększa się zatrważająco,
i ustalenie, kim jest ów upiór nie będzie
wcale tak łatwą rzeczą, jak to sobie przed
chwilą wyobrażał.

Ewa wyjaśniła, że Jan Priwim jest pry-
watnym sekretarzem jej stryja, stale od
lat mieszkającego w Paryżu. Kiedy w ze-
szłym roku, w okresie świąt Bożego Naro-
dzenia napisała stryjowi list z ostremi wy-
mówkami z powodu wydzierżawienia Rój-
kowi Rozłaki, oraz fatalnej gospodarki w
Borach, stryj August, zamiast sam wresz-
cie przyjechać, przysłał jej na kark tego
Priwima, który od tego czasu siedzi w Bo-
rach, wtrąca się do wszystkiego, nieomal
do jej spraw osobistych...

— A od kiedy zaczęło „straszyć” we
dworze?

— Koło Nowego Roku, jeśli pamię-
Tak, tak... ledwie przybyłam do Krakowa,
otrzymałam alarmujący list od poczciwej
Gładyszki... Tak ją nazywamy tę naszą
gospodynię w Borach. Jej nazwisko brzmi:
Amalja, Pelagja Gładyszówna, — dykto-
wała, widząc, że „mistrz” znów skwapli-
wie zapisuje.

— Zatem upiór rozpoczął swe gościnne
występy w kilka dni po przyjeździe z Pa-
ryża owego pana Priwima. Przedtem zaś
nie straszycie nigdy. Czy nie nasuwa to
pani podejrzeń, panno Ewo? — spytał re-
porter.

Zaprzeczyła. Owszem, podejrzewała go
początkowo, lecz stwierdziła później, że
upiór grasował najchętniej właśnie wtedy,
gdy Priwim na kilka dni z Borów wyjeź-
dzał. I nie były to fikcyjne wyjazdy by-
najmniej; pewnego razu, jakoś w kwietniu,
odwiedził ją Priwim w Krakowie, do póź-
nego wieczora konferowali w sprawie naj-
uciążliwszych długów majątku, a tej samej
nocy we dworze upiór wyrabiał takie
awantury, że biedna Gładyszka przypłaci-
ła je atakiem nerwowym i wypowiedziała
miejsce; z trudem udało się Ewie nakłonić
ją do pozostania... Jakże więc można przy-
puścić, by Priwim znajdował się jednocze-
śnie w Krakowie i w Borach, lub, żeby
w ciągu kilku godzin przebył taką prze-
strzeń?

— Ale można przypuścić, — odparł Ra-
fał, — że „pocziwa” Gładyszka jest współ-
niczka Priwima, który dzięki jej pomocy
mógł się oczyścić z podejrzeń. Nie rozu-
mie pani? Poproście owej nocy wcale nie
straszyło w Borach, a wypowiedzenie po-
sady i atak nerwowy gospodyni, to tylko
poszczególne sceny farsy, odgrywanej
przez tę parke łobuzów.

Ewa ujęła się za gospodynią. Każdego
raczej mogłaby posadzać o te wybryki,
czy współdziałał w nich... niż te zacna ko-
biecine, tak przywiązana do swej „panien-
ki”. — Ona służyła jeszcze u moich rodzic-
ców, mistrzu.

Podrapał się „mistrz” w ciemnie na takie
dictum, podważające fundamenty jego pier-

wszej hipotezy, ale z niej nie zrezygnował;
postanowił zbadać rzecz na miejscu i
stwierdzić osobiście, jak tam jest z tem
przywiązaniem i wiernością starej sługi.

Z kolei przeszła Ewa Turno do ostatnich
wypadków. Raz jeszcze, choć dokładniej
tym razem, niż w gabinecie detektywa,
przedstawiła wypadki pamiętnej nocy, kie-
dy to po raz pierwszy sama stanęła oko
w oko z upiorem, lecz dorzuciła nowy
szczeół: oto jej rewolwer, z którego dwu-
krotnie wystrzeliła do niesamowitej zja-
wy, był niezdolny do dalszego użytku;
uścisk jakichś, czarcich chyba, kleszczy
zgniół, spłaszczyl łufkę, a na osmolonej,
rozhartowanej stali wyrył ślady nadludz-
ko silnego uchwytu...

— Może pan sobie wyobrazić, mistrzu, —
mówiła Ewa, wyjmując z torebki znie-
kształcony browning. — Jakie wrażenie to
wywarło na służbie, która mnie nazajutrz
nieprzytomną koło łóżka znalazła. Nawet
Priwim, który dotychczas pokpiwał z „1-
szych „przywidzeń”, zbladł i chciał o-
niecznie wezwać komendanta posterunku
z Rozłaki. Ledwie mu wyperswadowa-
łam...

— Dlaczego? Czy nie było wskazaniem
dać znać policji?

— Nie, mistrzu. Robiło się to kilka ra-
zy, kiedy upiór rozpoczął swą działalność,
i kiedy jakaś tajemnicza ręka wytruła w
jedną noc trzy psy fańcuchowe, i potem
także... Niestety, nie to nie pomogło. Na-
próżno sam komendant zastawiał chytre
pułapki, na spółkę z moim ekonomem i stró-
żem nocnym. „Ducha” nie złapani, reszta
psów także wytruła, nawet Pika, mojego
ślicznego wyzła, w dodatku jakieś licho
wtraciło jednego z policjantów do dołu
z gnojówką i biedak nogę sobie zwichnął
przy tym wypadku. Później więc miałam
liczących, lecz bezradnych stróżów bez-
pieczeństwa publicznego narażać na nową
kompromitację. Wołałam raczej zwrócić
się do niezawodnego pogromcy najgroźniej-
szych przestępców... do pana, mistrzu!

Rafał Królik podziękował jej skinieniem
głowy i zapytał o nazwiska ekonomy oraz
stróża nocnego. Ekonomem był niejaki
Kochut, którego ojciec zmarł przed czte-
rema laty, administrował ongiś folwarko-
mi Augusta Turno, aż do chwili, kiedy ten
wydzierżawił je Rójkowi.

— Ten drugi zaś, — ciągnęła dalej
Ewa, — nazywa się Marcin Rogalik, jest
u mnie stróżem nocnym, kładzie się spać
o świcie, gdy fornale wstają do rannego
obroku, śpi do południa, a popołudniu pełni
funkcję dworskiego kowala. Bardzo su-
mienny i pracowity robotnik...

— Zapewne, zapewne, skoro pracuje
we dnie i w nocy... Hm, zatem jest także
kowalem, — dodał w zamyśleniu, ogląda-
jąc znów śiętno szatańskich kleszczy na
rewolwerze Ewy.

— Tak, — potwierdziła. — Mamy we
dworze małego kuznia, do...

— Ach, kuznia jest także we dworze,
nie tylko we wsi! — przerwał z nagłym
ożywieniem. — Teraz rozumiem nareszcie,
w jaki sposób „duch potępionego” zdażył
porobić te znaki, zanim panią służba zna-
lazła!

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Nóżki girlsów zapobiegły katastrofie

W paryskim teatrze rewjowym, zwanym „Teatrem Amba sadorów“ dobiegała właśnie do końca rewja p. t. „Miami“, gdy cały dom wstrząśnięty został silną detonacją,

której źródła narazie nie można było ustalić.

Publiczność w panice zaczęła powstawać ze swych miejsc i cisnąć się ku wyjściu, ale widząc, że w tej chwili na scenę wszedł

zespół girlsów, które wykonały programowy ta-

niec, uspokoiła się, i nawet drugi wybuch, jeszcze silniejszy, nie zdołał już wyprowadzić nikogo z równowagi.

Tym sposobem dzielne dziewczęta ocaliły sytuację, która, w razie paniki, mogła naprawdę stać się krytyczną.

Jak się potem okazało, wybuch, który był tak silny, że usłyszał go nawet prezydent republiki francuskiej Doumergue w pałacu Elizejskim, spowodowany był dwiema bombami, podłożonymi w pobliżu teatru przez nieznanego sprawcę.

Tragiczna zabawa w Toma Mixa

Strzał z ręki 9-letniego chłopca

Rozgniona podniecającymi obrazami kinowymi wyobraźnia małego chłopca stała się powodem wielkiego nieszczęścia w pewnej rodzinie angielskiej.

Do pokoju, w którym trzech panów

grało w brydża

PRYSŁOWIE HINDUSKIE

Kradnij mało, a będziesz złodziejem. Kradnij dużo, a będziesz królem.

wszedł mały, dziewięcioletni Jurek Ager, owinięty w obszerny płaszcz swego ojca i w szerokim kapeluszu na głowie.

Stanąwszy w drzwiach, krzyknął:

— Rece do góry, jestem Tom Mix!

W rece malca błysnął rewolwer. Zanim trzej panowie, którym byli ojciec chłopca, jego dziadek i 18-letni stryj, mogli zorientować się w sytuacji,

padł strzał,

który ugodził śmiertelnie właśnie tego stryja.

Mały Jurek, przesłuchany przez policję, zeznał, że nie miał pojęcia o tem, że rewolwer jest nabitv. Pozostawiony sam sobie, podczas gdy panowie grali w karty, a mamusia zajęta była w kuchni kolacją, chciał zabić się i w przedpokoju przebrał się w ojca płaszcz gumowy i czwik starv kapelusza. Rewolwer znalazł w kieszeni jednego z pał, wiszących w przedpokoju.

RATUNKU! POLICJA!

Zona mnie bije!

„Przywada bandytcwa“ w służbie małżeńskiej

Policja paryska zainstalowała w centrali swej nowe aparaty alarmowe, które mają służyć mieszkańcom do wzywania pomocy w razie napa-
dów rabunkowych.

Od czasu zainstalowania tych aparatów policja nie ma ani chwili spokoju.

Dzwonek alarmowy dzwięczy bezustannie.

— Czy istotnie plaga bandytyzmu tak bardzo rozpowszechniła się w Paryżu?

— Cóż znowu! — oburza się za-
pytany o to komendant policyjnej „drużyny napadowej“, będącej zawsze w pogotowiu na ratunek za-

grożonych bandytyzmem paryżan.

— Paryż naogół jest spokojnym miastem.

Przeważnie wzywani jesteśmy do łagodzenia różnych

nleporozumień rodzinnych.

Najpoważniejszym wypadkiem była scena, jaką wyprawiła pewna krewka małżonka swemu mężowi z powodu zbyt późnego przybycia do domu w stanie mocno „zawianym“.

Mąż miał trochę rozbitą głowę i podrapane oblicze.

Innym razem znowu interwenjowaliśmy w sprawie adonocia, ja-

kiej udzielał żonie swej pewien pokrzywdzony na swym honorze obywatel. Ponieważ używał do tego pogrzebacza, przeto trzeba go było nieco zmitygować.

WARJAT czy ZBRODNIARZ?

Tajemniczy truciciel

sięje postrach w angielskim miasteczku

Ludność historycznej miejscowości angielskiej Waverley, znanej z powieści Waltera Scotta, poruszona jest

trzema zamachami morderczymi,

dokonanymi przez jakiegoś zdegenerowanego indywiduum na trzech zupełnie obcych kobietach.

Maniak ten wywiercił dziurę w rurze gazowej w sieni pewnego domu i wprawiwszy w nią cienką rurkę gumową, koniec jej wpuścił przez dziurkę od klucza do jednego z pokojów, w którym spały dwie siostry.

Ojciec dziewcząt, usłyszawszy szmer, wszedł do tego pokoju w samą porę, by spać dziewczęta

uratować od śmierci.

Wyjrawszy do sieni dostrzegł oddalającego się właśnie obcego mężczyznę.

Warjat stamtąd udał się do sąsiedniego domu, gdzie w ten sam sposób usiłował pozabawić życia jakąś dziewczynę.

I w tym wypadku interwenjował ojciec, który poczuł zapach ulatniającego się gazu.

Zbrodniarz jednak uszedł bez karnie i prawdopodobnie będzie nadal usiłował wprowadzić w życie swe nieczyste zamiary.

Czy pan jest do twarzy w beret?

Beret, ulubione nakrycie głowy wszystkich młodych pań (a któraż teraz nie jest młoda?) jest poważnie zagrożony w swej egzystencji.

Usiłuje go wyprzeć z tego uprzywilejowanego stanowiska napoleoński kapelusik stosowany, którego jedynym, co prawda, bardzo przekonującym argumentem jest, że niemażkażdy buzi jest w nim bardzo do twarzy.

Kapelusze te są zrobione z miękkiego, nodanego futru.

W RESTAURACJI

— Zamówiłem sznycel z jajkiem, jako jest, ale gdzie sznycel?

— Pod jajkiem.

Po drabinie życia Z GOŃCA -- MILJONEREM

Najpopularniejszą osobistością w Londynie jest w danej chwili Sir Henry Mc Gowan, który na miejsce zmarłego przed kilku dniami lorda Melchetta został dyrektorem generalnym angielskiego trustu chemicznego.

Mc Gowan jest wybitnym przedstawicielem angielskiego świata

przemysłowego i ma za sobą niezwykłą karierę, którą rozpoczął jako gońiec w biurze jednej z fabryk.

W ciągu 25 lat przebiegł Mc Gowan całą niemal drabiną społeczną, wreszcie stanowiskiem dyrektora jednego z najpotężniejszych trustów angielskich, sięgając jej na wyższych szczeblach.

Prywatny majątek tego 56-letniego go przemysłowca oceniany na około 2 miliony funtów szterlingów.

Niesamowity WISIELEC

w sukni kobiecej i peruce ZAGADKOWE SAMOBÓJSTWO INŻYNIERA

Dom inżyniera Artura Vale w Worcester w Anglii, wydał się sąsiadom podejrzanym. Wezwano policję, która kazała otworzyć drzwi, poczem policjantom i sąsiadom przedstawił się

okropny widok.

Przy oknie wisiały już zimne zwłoki kobiety bardzo wysokiego wzrostu. Przy bliższych oglądniętach okazało się, że było to ciało właściciela domu, Vale'a przebranego w suknie kobiece.

Na stole w pokoju, w którym

popochnął samobójstwo, leżał sztylet.

Suknie, jak stwierdzono, nie były własnością żony samobójcy, który był mężczyzną wysokiego wzrostu, podczas gdy pani Vale jest osobą niską i tegą. Suknie wyglądają tak, jakby specjalnie były dla Vale'a. Na głowie miał on

peruce

Żona, wezwana do Worcester, nie umie wytknąć postępcu swego męża.

Fale radja przynoszą dziś:

WARSZAWA, (Dług. fal 1411,7 m.).
Godz. 11:58: Sygnał czasu, hejnał z Krakowa. G. 12:10: Płyty gramofonowe. G. 12:35: Koncert szkolny z Filh. Warsz., wyk.: Ork. filh. W. Bregy (tenor), J. Tarczyński (fort.). Słowo wstępne wygł. T. Mayzner. G. 14:30: „Kwiaty ozdoba stołów i wnętrz“, p. I. Kuniska. G. 15:50: Odczyt z Wina. G. 16:15: Muzyka z płyt gramof. G. 17:15: Odczyt z Krakowa. G. 17:45: Koncert solistów. Wyk.: Stokowska (skrz.), A. Welhorski (fort.). G. 19:25: Płyty gramofonowe. G. 19:55: Płyty gramofonowe. G. 20: Feljeton p. t. „Bohaterskie kobitv“, wygł. p. A. Lipińska. G. 20:15: Pogadanka radiotechniczna. G. 20:30: Koncert międzynarodowy z Hamburga. Wyk.: Ork. filh. i G. Kulenkamp (skrz.). W programie utwory J. Brahmsa. G. 22:25: Arje w wyk. p. St. Niemira. G. 23: Muzyka lekka.

Wprowadzenie w czyn zapowiadanej pomocy dla bezrobotnych Wydatna pomoc rządu

Pan Wojewoda Kościałkowski przeznaczył na akcję żywnościową dla bezrobotnych 10 tysięcy złotych. Kwotą powyższą będzie rozporządzał Magistrat m. Białegostoku, który ze swej strony również będzie musiał uczynić pewien wysiłek

w kierunku zdobycia dalszych kredytów.

Dla omówienia tej palącej dla naszego miasta sprawy, w najbliższą sobotę, t. j. dnia 10-go stycznia br. odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej.

Marszałek Piłsudski nie zapomina o nas

List z podziękowaniem do Inż. Wąsowskiego

W związku z wyświęceniem mostu na Niemnie w Grodnie i podarowaniem Marszałkowi Piłsudskiemu albumu przez Dyrektora Robót Publicznych inż. Wąsowskiego, Szef Gabinetu Pana Ministra Spraw Wojsko-

wych wystosował następującej treści list: „Pan Marszałek Piłsudski polecił mi podziękować serdecznie Dyrekcji Robót Publicznych w Białymstoku za album, ilustrujący pięknie przebieg prac nad odbudową mostu na Niemnie w Grodnie, ofiarowany Panu Marszałkowi przez tamtejszą Dyrekcję”.

Bezczelność, która przekracza wszelkie granice

Brutalne bicie po twarzy kaleki

Przedmieście każdego większego ośrodka posiada najróżnorodniejsze męty, które swoim postępowaniem niejednokrotnie terroryzują słabszych, a natomiast silniejszych od siebie omijają zdaleka.

Przy ul. Sienkiewicza Nr. 121

ma budkę z warsztatem szewskim Aleksander Mips, kaleka, człowiek spokojny, który myśli tylko o swojej pracy.

Męty społeczne jednak nie lubią ludzi spokojnych, starają się obrzydzić im życie swoimi awanturami.

Do takich należy Hulanicki Stanisław, który „pozwoił” sobie w dniu wczorajszym „odwiedzić” Mipsa. Ponieważ gość awanturował się, przeto kaleki właściciel warsztatu poprosił grzecznie swego gościa o opuszczenie lokalu warsztatu. Przybyszowi niepodobała się niegościnnosc gospodarza, wobec czego rzucił się na niego i czterokrotnie go spoliczkował.

Poszkodowany wniósł skargę do Komisariatu P. P.

Poco te długie ogonki?

Niema się co śpieszyć, bo jeszcze dużo czasu

Białostocki oddział Banku Polskiego rozpoczął zamianę 5 proc. obligacji dolarowych serii II na III. — Jest niewątpliwie rzeczą chwalebna, że białostoczanie tak chętnie lokują swoje oszczędności w państwowych papierach i że jest ich tak dużo.

Ale dlaczegoż tę nietrudną transakcję chcą załatwić wszyscy naraz.

Powstają olbrzymie ogonki, niepotrzebna strata czasu, utrudnianie pracy urzędnikom Banku. Termin wymiany obligacji kończy się dopiero 1 kwietnia czy nie byłoby rzeczą lepszą i praktyczniejszą gdyby

właściciele tych obligacji przeprowadzali wymianę stopniowo?

Oddać konia i krowę, bo jeszcze zgubicie

Trzech braci trudni się złodziejstwem

Rzadko spotkać rodzinę, w której aż trzech braci trudni się jednym i tym samym zawodem. Z zasady, jeśli jeden jest krawcem, to drugi przypuścmy szewcem, albo rzeźnikiem. — Ale we wsi Świdry gm. Wyszki mieszkają trzej bracia: Adam, Józef i Franciszek Iwanczuko-

wie, którzy zapalali wielkim zamiłowaniem do jednego „fachu”, mianowicie złodziejstwa. — Chcąc dać upust zamiłowaniu, w nocy z 6 na 7 bm. udali się na połów do wsi Wyszki, gdzie bez wiedzy i zgody gospodarza Kazimierza Kowalskiego „pożyczyli” sobie konia z

sankami i krowę.

Kowalski, po stwierdzeniu kradzieży natychmiast zawiadomił policję, wobec czego starszy przodownik P. P. Kling Franciszek udał się w pościg, uwieńczony świetnym rezultatem.

Bracia, musieli skradzionego konia i krowy pozbyć się z wielkim żalem na życzenie pana przodownika, a niezależnie od tego musieli się zgodzić na opuszczenie swoich domowych pieleszy i udać się na pogawędkę na Posterunek P. P.

Wielki bal Rodziny Wojskowej

W pięknej sali reprezentacyjnej Urzędu Wojewódzkiego w sobotę dnia 10 stycznia znów rozgłosnie zabrzmiała muzyka doskonałych orkiestr, przy dźwiękach których puści się w tany niewątpliwie bardzo liczne grono eleganckich pań i eleganckich panów.

Bo czyż może być inaczej? Skoro zabawę urządza tak sympatyczna instytucja, jak „Rodzina Wojskowa”, to już chyba na tej zabawie nie braknie nikogo, tembardziej, że jak nam wiadomo, wybiera się liczne grono pięknych pań, a co za tem idzie, panowie nie będą mogli narzekać, że nie mają z kim tańczyć.

Ci panowie, którzy nie są amatorami tańca, będą mogli rozweselić się i choć na krótki czas pozbyć się swych trosk przy świetnie zaopatrzonym bufecie.

K O M U N I K A T.

Wskutek bezpodstawnych i fałszywych pogłosek rozpowszechnianych przez osoby niewiarogodne, celem szkody największej Zyd. Instytucji Spółdzielczej w Polsce, jaką jest Bank Udziałowy Spółdzielczy w Białymstoku, w ciągu wczorajszego dnia zgłosiło się bardzo wielu posiadaczy depozytów, celem odbioru tychże.

Rada i Zarząd Banku Udziałowego, oświadczając, iż pogłoski te nie odpowiadają rzeczywistości, gdyż Bank posiada cały 100% kapitał wkładowy, własny kapitał w wysokości zł. 500.000, jako kapitał rezerwowy i udziałowy, należyć w krótkich papierach wartościowych oraz własny gmach.

Wobec takiego stanu rzeczy nie grozi Bankowi żadne niebezpieczeństwo finansowe, gdyż żadnych strat Bank nie poniósł.

Wyplacanie zaś oszczędności natychmiast jak technicznie tak i finansowo nie daje się wykonać.

Zatem uprasza się posiadaczy wkładów o wstrzymanie masowego dążenia do wycofania swoich oszczędności, gdyż zostaną kolejno wypłacone podług wydanych numerów.

Jednocześnie zwracamy się do naszych członków z prośbą o wzięcie czynnego udziału w uśmierzeniu tych fałszywych pogłosek, wyjaśniając pewny i zdrowy stan naszej Instytucji, i również ze swoich zobowiązań wywiązywać się akuratnie.

Wszelkie czynności Bankowe w dalszym ciągu zostają prowadzone normalnie.

Rada i Zarząd
Banku Udziałowego Spółdzielczego
w Białymstoku

DWUCH niebezpiecznych łotrzyków w rękach Policji

Aresztowanie przypuszczalnych morderców

Policja Państwowa nie próżnuje. Nic też dziwnego, że od czasu do czasu wpadnie w ręce organów bezpieczeństwa publicznego jakaś grubsza ryba.

W ostatnich dniach Policja pozbawiła swobody ruchów niejakiego Czekiela Jana, zam. w Grodnie przy ul. Białostockiej 126 i Kowalskiego Jana, zam. we wsi Duberno pow. włodawskiego. Obydwuch zatrzymano w Białymstoku i odstawiono do Wydziału Śledczego Policji Państwowej we Lwowie, są bowiem obaj poszlakowani o dokonanie morderstwa trzech osób w Zniesieniu obok Lwowa.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja R-Kościuszki 1.

Zakłady Graficzne „Legionowa 1